

KRUCJATA ANTYSPOŁDZIELCZA

Rozmontowywanie i destabilizowanie gospodarcze spółdzielczości, która odegrała ważną rolę w budowie i obronie polskiej tożsamości gospodarczej w okresie zaborów, wspomagała sukcesy gospodarcze II Rzeczypospolitej oraz uczyła demokratycznego sposobu gospodarowania w dobie Polski Ludowej prowadzone jest z wielką zaciekłością. Tym razem dwie poselskie inicjatywy ustawodawcze oburzają i każą się zastanowić czy Polska jest krajem demokratycznym i praworządnym.

Pierwsza z nich uderza w spółdzielczość, jako równoprawny sposób prowadzenia działalności gospodarczej. Druga zmierza do całkowitej likwidacji spółdzielczości mieszkaniowej. Obie są narzędziem, które ma umożliwić przejęcie majątku i resztki rynku spółdzielczego przez polityczno-gospodarczych dysponentów układu rządzącego III Rzeczypospolitą, polskich oligarchów i obcy kapitał.

Rozprawa ze spółdzielczością godna Lenina i Stalina

Krucjatę przeciwko spółdzielniom w Polsce zapoczątkowała tzw. specustawa z 20 stycznia 1990 r. o zmianach w organizacji i działalności spółdzielczości. Doprowadziła ona do likwidacji i upadku ok. 9 tys. - czyli mniej więcej połowy podmiotów gospodarczych - w których siła kapitału nie decyduje kto nim zarządza. Antyspółdzielczy kurs w największym stopniu został wymierzony w spółdzielnie mieszkaniowe i spółdzielcze kasy oszczędnościowo-pożyczkowe.

Obie inicjatywy pokazują, jak można prostych ludzi bałamucić. Uchwalenie ustaw zgodnych z oczekiwaniami tych, którzy zamierzają przejąć majątek spółdzielczy odbywa się pod hasłami: „Trzeba rozbić mafie spółdzielcze!”, „Czas, aby spółdzielcy sami decydowali o własnym majątku!”, „Chcemy, żeby ludzie mieli prawo wyboru i żeby wiedzieli za co płacą!”, „Najwyższy czas oddać majątek spółdzielni z rąk prezesów – spółdzielcom!” itp.

Szermowanie demagogicznym językiem przez niektórych posłów jest przerażające. Nie obchodzi ich, że uzurpują sobie prawo do dysponowania nie swoim majątkiem. Nie przyjmują do wiadomości, że chcą czynić w Sejmie to samo, co stalinowski rząd Polski Ludowej w stosunku do majątku kościelnego, właścicieli fabryk, a nawet małych warsztatów i sklepików, majątków ziemskich oraz posiadaczy jakichkolwiek oszczędności w bankach. Wtedy też mówiono pozbawiając własności wypracowywanej przez pokolenia, że należy wymierzyć sprawiedliwość społeczną i dziejową. Wówczas też przekonywano, że nareszcie robotnik będzie panem w fabryce, w której pracuje, a rolnik nigdy nie będzie już parobkiem żadnego obszarnika. Aż wierzyć się nie chce, że mamy recydywę stalinowskiej rozprawy ze świętym prawem własności, tym razem wymierzoną w spółdzielczość. Że wszystko to odbywa się w państwie demokratycznym i prawa.

Ta rozprawa ma miejsce w czasie, gdy państwo polskie nie uporało się z odszkodowaniami dla znacjonalizowanych właścicieli przez rządy komunistyczne. Ta rozprawa ze spółdzielczością jest inicjowana, chociaż Polska jest zobowiązana do przestrzegania zasad ustalonych przez Międzynarodowy Związek Spółdzielczy i Międzynarodową Organizację Spółdzielczą. Nikogo nie obchodzi, że oba projekty naruszają konstytucję w co najmniej kilku miejscach. Np. art. 20:

Spółeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiele zapisów lansowanych przez antyspółdzielcze lobby narusza ten zapis, w szczególności co do wolności działalności gospodarczej prowadzonej przez spółdzielnie poprzez narzucanie im różnych gorsetów prawnych. Przede wszystkim jednak - w sposób nachalny i bezpardonowy - poprzez zapisy prawne, godne dekretów Lenina i Stalina, pozbawia się spółdzielnie majątku wypracowanego przez wiele pokoleń spółdzielców. Lansujący radziecki sposób działania posłowie wydają się być wyjątkowo niedouczeni z prawa gospodarczego albo rzną głupców. Nie przyjmują do wiadomości, że może istnieć własność spółdzielcza, która z jednej strony jest prywatną, a z drugiej umożliwia realizację celów gospodarczych poprzez wspólne działanie, a nie siłę tego, kto wyłoży największy kapitał, jak ma to miejsce w spółkach prawa handlowego.

Gdy solidaryzm księdza Tischnera

wyrzuca się do kosza

Po 1989 r. robotnicy, którzy obalili komunizm w Polsce zostali oszukani. Oczekiwali realizacji idei solidaryzmu społecznego, którą głosił ksiądz Józef Tischner, do której skłaniał się papież Jan Paweł II, zaś osoby, które przejęły władzę zafundowały im drapieżny, bezlitosny i złodziejski kapitalizm. W wyścigu o zawłaszczenie majątku narodowego przez liberałów, konserwatystów, postkomunistów i wszelkiego rodzaju agentów obcego kapitału rozkradano i rozdrapywano wszystko. O ideach solidaryzmu społecznego księdza Tischnera nikt z budujących III Rzeczypospolitą nie chciał nawet wspomnieć. Wizje gospodarcze, od których wzięła nazwę „Solidarność”- z premedytacją wyrzucono do kosza. Przywódcy ruchu społecznego, który doprowadził do upadku komunizmu nie tylko w Polsce ale w większości tzw. krajów socjalistycznych okazali się najzwyklejszymi oszustami ideologicznymi. Po zwycięstwie zaczęli realizować i dbać przede wszystkim o własne interesy oraz spłacać zaciągnięte u kapitału obcego długi, a nie wprowadzać w życie ideę państwa solidarnego, którą głosili, do której przekonywali i którego wizję roztaczali przed zniewolonym przez komunizm społeczeństwem. Bezcelnie zapewniali otumanione masy, gdy najlepsze polskie fabryki były sprzedawane obcemu kapitałowi za grosze, że „każda rzecz jest warta tyle, ile rynek chce za nią zapłacić”. Zapominali dodać, że liczą się również czas sprzedaży i do kogo oferta została kierowana oraz wiele innych czynników.

Okazało się, że nie można tylko łatwo położyć złodziejskiej łapy na majątku spółdzielczym. Nie można zawłaszczyć łakomego kęsa - chociażby ze względu na posiadane przez podmioty tego sektora gospodarczego nieruchomości – bo znaleźli się uczciwi ludzie, którzy zapobiegli jego rozkradzeniu.

Tak, spółdzielnie mieszkaniowe dysponują najbardziej atrakcyjnymi nieruchomościami w polskich miastach. Są zorganizowane, posiadają pewne i wystarczające środki finansowe, aby sobie radzić na wolnym rynku, a co najważniejsze stać ich na opłacenie prawników broniących ich stanu posiadania. Do tego ich zarządy – poza nielicznymi wyjątkami - starają się być dobrymi gospodarzami i stoją na straży ich majątku. Z tego względu jego przejęcie, jak miało to miejsce w przypadku fabryk i innych zakładów pracy, nawet w dalszej perspektywie, nie rokowało żadnych nadziei. Zdając sobie z tego sprawę, złodzieje majątku narodowego postanowili sięgnąć po sposoby wypróbowane w przeszłości, kiedy tworzone zwały komunizmu. Wymyślili sporo populistycznych haseł dla głupiego społeczeństwa i postanowili rozegrać kartę, która właśnie rozgrywają.

Dlatego proponują, „by w bloku lub kilku budynkach zlokalizowanych na jednej działce, w których został wykupiony choćby jeden lokal, powstawała wspólnota mieszkaniowa”. Zdają

sobie sprawę, że słabe ekonomicznie wspólnoty będą niewydolne finansowo, źle zarządzane, skłócone i bez szans na dłuższe przetrwanie. Tak jak wiele przedsiębiorstw państwowych doprowadzonych w ten sposób do ruiny, aby poprzez syndyków przejąć ich majątek. Ci złodzieje liczą, że jeszcze raz głupi naród da się oszukać, a oni staną się w majestacie prawa superbogaczami.

Od posłów z grupy inicjatywnej chcących zakopać spółdzielnie mieszkaniowe w grobie można usłyszeć: *„Dziś osoba, która wykupiła lokal, nie ma wpływu na to, jak jest zarządzana jej własność. Nadal bowiem zajmuje się tym spółdzielnia. Chcemy to zmienić!”*

Problem polega na tym, że spółdzielcom nie daje się nawet wyboru, aby być dalej spółdzielcami. Na siłę chce się ich uszczęśliwić majątkiem, a następnie go przejąć. O to idzie gra!

Posłowie chcący dobić spółdzielczość nie mają jednak odwagi powiedzieć, że za tym podarunkiem pójda obciążenia finansowe, którym większość słabo zarabiających Polaków lub bezrobotnych nie będzie w stanie podołać. Że po kilku latach tego uszczęśliwienia ustawowego, zamieszkają w slumsach na obrzeżach miast.

Wyrzut sumienia

Elity rządzące i kapitałowe mają jeszcze jeden ważny powód do wymazania spółdzielczości z mapy gospodarczej Polski. Jest nim wyrzut sumienia za zdradę idei „Solidarności”, a ściślej mówiąc solidaryzmu społecznego, którego twórcą był ksiądz Józef Tischner. Tak się bowiem złożyło, że w gospodarce tylko w spółdzielniach, ze względu na ich charakter strukturalny, znajdowały odbicie wartości, które legły u podstaw ruchu społecznego, który obalił komunizm. Tylko struktura, która okazała się skutecznym narzędziem walki gospodarczej z zaborcami, która w II Rzeczypospolitej nakręcała gospodarkę, szczególnie handel, i która paradoksalnie w Polsce Ludowej stworzyła mocną i trwałą zaporę przeciwko sowietyzacji gospodarki, okazała się oazą tischnerizmu i społecznych idei solidaryzmu społecznego. To musiało elity rządzące i kapitałowe odwołujące się do etosu „Solidarności” bardzo boleć. Tym bardziej, że spółdzielczość jako taka trwała w gospodarce socjalistycznej. Dlatego rozpoczęły krucjatę przeciwko spółdzielczości, dlatego postanowiły ją zniszczyć, aby zemścić się za to upokorzenie. Aby po idei solidaryzmu społecznego nie pozostało ani śladu.

Dlatego spółdzielnie mieszkaniowe postanowiono zastąpić efemerycznymi wspólnotami mieszkaniowymi, dlatego umyślano, by spółdzielnie pracy stały się spółkami prawa handlowego. Dlatego zdecydowali się na demontaż systemu spółdzielczego wbrew tendencjom gospodarczym na świecie i zaleceniom organizacji międzynarodowych (ONZ, MOP, Unia Europejska), których Polska jest aktywnym członkiem.

Aby osiągnąć swój cel, aby zagłuszyć wyrzuty sumienia, nie wahają się sięgać po środki łamiące konstytucję, dysponować nie swoim majątkiem i stwarzać warunki prawne do jego rozkradania. Destrukcję i demontaż systemu spółdzielczego mają nasilić m.in. ustawowe zapisy Likwidujące Zebrania Przedstawicieli Członków, zakazujące łączenia funkcji w zarządzie spółdzielni oraz radzie nadzorczej z funkcjami w organach związków spółdzielczych i Krajowej radzie Spółdzielczej, likwidujące związki rewizyjne, Kongres Spółdzielczości, wprowadzające nadzór administracyjny nad sektorem spółdzielczym (sic!) i ograniczające kadencyjność członków rad nadzorczych. Krótko mówiąc przeciwnicy spółdzielczości chcą ją rozdeptać i zniszczyć na amen. Spółdzielnie bowiem dotychczas, mimo swych różnych ułomności udaje się odnajdywać w trudnych warunkach i wbrew intencjom antyspółdzielczych zapisów trwać. Cena tego przetrwania jest jednak olbrzymia. Wyraża się m.in. w stracie tysięcy miejsc pracy w kraju, w którym bezrobocie jest olbrzymim problemem społecznym.

Henryk Nicpoń

Źródło: BIULETYN MAŁOPOLSKI MZRSM